Nr. 11. Niedziela, Kraków 12 Stycznia 1890. II r.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Regulacja waluty.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma, otrzymaliśmy w tej ważnej sprawie następujące uwagi:

Dzienniki rozbierają wiele spraw bieżących, lecz nie wypowiedziały dotąd ani jednego słowa, o projekcie ministra skarbu węgierskiego, zmierzającym do uregulowania waluty w państwie Austro-węgierskiem. Milczenia tego powodem może być albo powątpiewanie, by ta rzecz dała się przeprowadzić, bądź też panuje przekonanie, że tak wytrawny mąż stanu i znakomity kierownik skarbowości, jak minister Dunajewski, na niepewne drogi nie da się wyprowadzić. W każdym jednak razie, godzi się nam w interesie Galicji i całego państwa, zastanowić, ażali to wyrównanie waluty będzie dla nas korzystne; bo jeżeli produkującym i płacącym podatek korzyści nie przyniesie, to rzecz oczywista, że i skarbowi publicznemu ich nie zapewni.

Przedewszystkiem zauważyć musimy, że obieg waluty złotej jest koniecznością i logicznem następstwem tych państw, które posiadają zamorskie kolonje, w złoto obfitujące, przypływ bowiem nieustanny tego kruszcu do metropolji, powiększając jej zasoby, zapewnia wewnętrzną złota cyrkulację. Złota moneta jest oczywiście cechą państw, posiadających rozległy handel zamorski, niemniej stojących na wyżynie powszechnej, spółczesnej cywilizacji. A lubo Austro-Węgry, w wyższych warstwach społecznych, mogą dorównać pod względem wykształcenia innym narodom, to przecież masa wieśniaczej ludności, złożona z Hercegowińczyków, Bośniaków, Serbów, Słowaków, a nawet z naszych galicyjskich na wyżynach karpackich osiedlonych chłopów, poczytywać będzie złotą monetę, nie jako środek obiegowy, lecz za skarb godny zakopania. Jeżeli zaś zważymy, że dziś przedewszystkiem poszukuje się pracy i że praca główne zyski zapewnia, musimy utwierdzić się w przekonaniu, że znaczna ilość złota przejdzie w ręce ludzi pracujących a nieoświeconych, skutkiem czego zmniejszy się w znacznej części kapitał 400-miljonowy, proponowany przez ministra węgierskiego, jako dostateczny do utrzymania na początek złotej waluty w państwie. Jeżeli do tego dodamy, że złotem będziemy musieli płacić za towary do nas przychodzące, naten zas łatwo zrozumiemy, że ta ilość w krótkim przeciągu czasu całkiem się wyczerpie, bo jak rzeki płyną do morza, tak też według nauki ekonomicznej, złoto ciśnie się zawsze tam, gdzie go jest najwięcej.

A nasi rolnicy, przemysłowcy, fabrykanci cóż obecnie na walucie złotej mogą zyskać? Dziś mniej więcej 20% różnicy wartości między złotem, a srebrem, zapewnia im zbyt produktów i ułatwia konkurencję z obco-krajowem zbożem, lecz coby się stało z rolnictwem, tak w Galicji, jak w państwie austrjackiem, już i dziś w ciężkich warunkach bytu zostającem, jeśliby waluta złota dozwoliła zbożu rosyjskiemu wytrzymać cło ochronne? Czyż wtedy nie zalałyby nas te produkta?

Według naszego przekonania, należałoby uregulowanie waluty zostawić czasowi, bo jeżeli będzie długi pokój, to rozumie się samo przez się, że wskutek aglomeracji złota na całym świecie, dostanie się ono także do kieszeni pracujących i produkujących w Austro-Węgrzech, a tem samem i do skarbu państwa. Gdyby zaś wojna wybuchła, od której zabezpieczyć się trudno, za czem poszłoby zubożenie prowincyj koronnych, natenczas sztuczne wyśrubowanie złotej monety, bez dostatecznych jej zasobów, odbiłoby się smutnie i na skarbie państwa.

Niemcy i Holandja.

Jeżeli czytelnicy pamiętają, to w jednym z kierujących artykułów naszego pisma wynurzyliśmy przekonanie, że ks. Bismarck więcej niż czegokolwiek innego, może dziś pragnąć zajęcia Holandji.

Niedawno temu, doniósł oficjalny telegram praskiego biura Wolffa o interpelacji w izbie jeneralnych stanów holenderskich w sprawie broszury pewnego Tindala, omawiającej ewentualność napadu Niemiec na Holandją. Holenderski minister wojny odpowiedział na interpelację uspokajająco; tymczasem już sam fakt interpelacji tłumaczy dostatecznie, czemu dzisiaj wszystkie większe pisma europejskie podają treść dziełka, które w Holandji tyle wywołało niepokoju. Istotnie, zasługuje ona pod każdym względem na to, ażeby z nią zapoznać szersze koła publiczności.

Tindal stara się głównie udowodnić, iż Holandja wystawioną jest każdego czasu na zamach *(coup de main)* ze strony Prus. Twierdzenie to stara się on udowodnić liczbami i innemi danemi, które co do wiarogodności nie trudno stwierdzić. I tak dowodzi najsamprzód, że mobilizacja Holandji zabrałaby co najmniej 5 do 6 dni czasu, podczas kiedy Niemcy mogłyby już w przeciągu 24 godzin po wypowiedzeniu wojny zająć wszystkie prowincje holenderskie z wyjątkiem północnej i południowej Holandji i Zelandji. Tindal wskazuje przy tem na ustawione w pobliżu granicy holenderskiej liczne załogi niemieckie (jak w Monasterze, Wesel, Dysseldorfie itd.), a liczby, które podaje, są istotnie tego rodzaju, iż łatwo wywołać mogły w Holandji przestrach paniczny.

Do siły obronnej własnego kraju nie ma Tindal żadnego zaufania. W Holandji przywięzują np. wielkie znaczenie do tak zwanych linji wodnych, czyli innemi słowy do odcięcia kraju za pomocą zalania pogranicza kanałami. Tindal oblicza, że manipulacja ta zajęłaby co najmniej 24 godzin, jeżeli nie nawet 6 razy 24 godzin, a więc czas, podczas którego nieprzyjaciel mógłby bezpiecznie cały kraj zająć.

Oto próbka z wywodów Tindala:

„W 3 /₂ godziny po odesłaniu ultymatum może 2.400 żołnierzy z armji niemieckiej, a zwłaszcza 3 bataljon 78 pułku piechoty i 3 bataljon 91 pułku piechoty stanąć na granicy pod Nieuweschans; w 4 godziny po odesłaniu staną nad granicą już także 19 pułk dragonów i 4 baterje polne. W 10 godzin po wypowiedzeniu stoi wojsko niemieckie w mieście Groningen, a w 11 godzin może korpus niemiecki 12.000 żołnierzy zająć Zuetphen. Oddziały korpusu tego staną w przeciągu 28 godzin w Amersfoort. Zanim zatem wojsko holenderskie przygotuje się do marszu, może armja niemiecka już dawno przekroczyć sławną nową holenderską linję wodną. Zanim artylerja w Arnheim stanie gotową do boju, może już tu wkroczyć armja niemiecka. W 24 godzin po wypowiedzeniu wojny zajęty zostanie Utrecht, a następnie w przyśpieszonem tempo Nymegen i Herzogenbusch. Czy tamtejsze załogi oprzeć się mogą nieprzyjacielowi o dziesięć razy silniejszemu?“

Tindal nie wierzy wprawdzie w złe zamiary Niemiec wobec Holandji, tymczasem sądzi, że Niemcy łatwo skorzystać mogą z bezbronności Holandji na wypadek wojny z Francją, szczególnie że wschodnia granica ostatniej została zanadto silnie obwarowaną. Tak zdaniem Tindala wymaga najistotniejszy interes Niemiec, ażeby na wypadek wojny naruszyły neutralność Holandji i Belgji, szczególnie, że w przeciwnym razie nie mogłyby rozporządzać dostateczną liczbą linji kolejowych. Po wybuchu wojny — tak wywodzi — będzie pierwszem staraniem Niemiec chociażby gwałtem opanować holenderskie i belgijskie linje kolejowe, prowadzące do Francji.

Zdaniem jego nie można temu żadnym sposobem zaradzić, ponieważ podczas wojny idzie „siła przed prawem“.

Tym sposobem rząd holenderski wydał w przeciągu ostatnich dziesięciu lat 310 miljonów złotych na cele obrony krajowej, a nie osiągnął żadnego zgoła rezultatu.

Wrażenie, które wywołała broszura Tindala, jest głównie dla tego tak wielkiem, ponieważ wywody jego objaśnione są szczegółowemi liczbami i datami. Że zresztą Tindal z wywodami swemi w Holandji nie pozostaje odosobnionym, o tem świadczą liczne inne publikacje holenderskie, jak np. obrazy humorystyczne, naśmiewające się z tak zwanych linij wodnych, a noszące takie podpisy, jak: „Bracie! *Laat de sluis maar dicht!* (Pozostaw śluzy zamknięte!) Już jesteśmy w kraju!“

Z prowincji.

(Listy „Kurjera Polskiego“).

Myślenice 10 stycznia.

Tutejszy wydział rady powiatowej zbadał na podstawie ścisłych dochodzeń, iż od jesieni zeszłego roku do najnowszych czasów sprzedano w powiecie niżej wartości 1519 sztuk koni za $^1/_{10}$ część istotnej ich wartości, 11.873 sztuk bydła za $^1/_3$ część a 5102 sztuk świń za połowę, i że strata z powodu za taniej sprzedaży wynosi ogółem kwotę 389.582 złr. w. a. Na podstawie tych danych można na pewno wnioskować, iż szkody te urosną do wyższej cyfry w miarę umniejszania się porą zimową paszy i z powodu braku zarobku.

Nowy poemat.

(Baśń nad baśniami. Napisał Wojciech Dzieduszycki. Tomów 2. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt. 1889).

Są szerokie umysły ludzkie, zdolne objąć rozmaite pojęcia. W takich mózgach świat cały w tysiącznych promieniach załamuje się pod pewnym kątem, odbija się na tarczy duchowej najdokładniej i tworzy dziwnie różną, złożoną z wielu pierwiastków, dziedzinę, obfitującą w bogate zasoby inteligencji. Jest w tem inna jakaś organizacja człowieka, który przyswaja sobie cały szereg odłamów wiedzy w jej najobszerniejszem znaczeniu; natura to skoncentrowana, urodzajna, pełna sił żywotnych, szukających ujścia w produkcjach coraz innych i coraz ciekawszych. Dla psychologa natury podobne stanowią interesujący materjał do badań, choć wątpimy, czy ktoś zdoła rozwikłać takie tajniki w sposób naukowy i pewny. Zawsze pozostanie gdzieś ukryta iskra natchnień i zdolności, której procesu tlenia żadne nie dopatrzy oko.... Hr. Wojciech Dzieduszycki w swej działalności pisarskiej, jest właśnie takim człowiekiem, z wrodzonemi warunkami, które pozwalają mu na różne wkraczać pola badań, wszędzie czerpać do woli, rozbierać i analizować szczegóły, albo je umiejętnie grupować i uogólniać. Inteligencja hr. Dzieduszyckiego, po bliższem zbadaniu, tłomaczy w części swoje zalety. Głęboka znajomość filozofji, historji, estetyki i t. d. leży na dnie jego ducha, dając naturalny potem podkład dla zaciekań najzawilszych. Przytem zamiłowanie piękna, miłość sztuki i artystyczna wrażliwość uzupełniają tę wyjątkową pod wielu względami organizację psychiczną.

Do przeszłych prac swoich, dodał w ostatnich czasach hr. Dzieduszycki jeszcze jedną — niespodziewaną. Podczas studjów historycznych nad początkami narodu polskiego, musiała wrażliwą duszę uczonego owionąć mgła poetyczna tych wieków zamierzchłych, tajemniczych a pięknych.

W miarę jak rozum wikłał się w wątpliwych rezultatach docieków, hypotezy jedna po drugich padały, — wyobraźnia rozwijała skrzydła. Wkrótce uczony zapomniał o prawdzie historycznej, o dokumentach etc., w piersi jego zadrgała struna, wydająca inne tony: zamiast studjum historycznego o pogańskiej Polsce, powstała... „Baśń nad baśniami“. Pieśni te długo wpierw rozbrzmiewały w łonie twórcy, zanim się narodziły. Samo pisanie, raczej wcielanie, uosabianie przeszłości dawnej, zajęło autorowi lat cztery (1883—1887). Nie mogło być inaczej. Temat, jaki podjął hr. Dzieduszycki, jest tak ogromny, a przytem w treści swojej tak nierozwikłany, że odważyć się na wykonanie mógł tylko ten, kto, jak powiedzieliśmy wyżej, wypróbował był siły własne na przedsięwzięciach bardzo trudnych. Dość, że mamy przed sobą obecnie wielkie dzieło poetyckie, w dwunastu pieśniach, roztaczające daleką a widną perspektywę na Polskę, spowitą jeszcze w pieluchy dzieciństwa.

Kto się kiedykolwiek zastanawiał nad epoką przedpiastowską, pamięta, jaka zasłona spoczywa nad temi czasami. Unoszą się w górze dwa duchy wrogie sobie: bóg dobry i bóg zły, każdy na czele armji wyznawców i niewolników. Pierwiastki te walczą z sobą, używając środków najrozmaitszych i powołując pod swe sztandary żołnierzy, kobiety, dzieci, naturę, wszystkie żywioły przyrody. Powstaje wskutek tego nieskończona liczba postaci i czynów; akcja miesza się, wre; namiętności się burzą — zanim nie wejdzie słońce nowej ery. W poemacie hr. Dzieduszyckiego widzimy kolejno wysuwające się figury, kształty idej mitologicznych, które biorą udział w akcji. Czech, Wanda, Samożony, Leszek, jego 12 braci, Kupało, Zar-Ptak, Piast, Baba-Jaga, Samosiesz, Świętogór, Myszy i wiele, wiele innych postaci rysuje się w poemacie plastycznie.

Podnieść należy także dobrze podmalowane tło ogólne, uchwycone z całą prostotą, a śmiało i energicznie przeprowadzone do końca. Nie możemy rozszerzać się nad wszystkiemi zaletami poematu, wolimy przeto odesłać czytelnika do samej książki. Tutaj jeszcze chcemy pomówić ogólnie o *Baśni nad baśniami* i jej pojawieniu się na polu literackiem.

Dla wielu nowoczesnych ludzi, poezja, zwłaszcza poemat długi, są zupełnie niezrozumiałe. Społeczeństwo dzisiejsze żyje tak z dnia na dzień, myśli tak szybko a czuje tak zmiennie, iż wszystko, co się jakiś czas ciągnie, jest dla niego utrapieniem. Bezwątpienia stan taki musi być chorobliwym i zgubnym; przeto ci, którzy dostarczają strawy prostej a zdrowej, zasługują się powszechności, potrzebującej kuracji. Autor nasz ma właśnie tę zasługę, że swojem dziełem wypełnił w najnowszej poezji polskiej lukę niemałą, dał możność wypoczynku wśród walki życiowej współczesnej, przed widokiem przeszłości prostej, zdrowej i twórczej. Uczucia, jakie panują w „Baśni nad baśniami,“ czarują czystością niezrównaną, a myśli rozrzucone szczodrze uczą wiele. Za takie dzieła publiczność zawsze autorowi dziękuje. My, którzy jesteśmy zdenerwowani bieżącą literaturą europejską, którzy ćwiertujemy się krytyką bezwzględną, musimy stokroć więcej być wdzięczni hr. Dzieduszyckiemu, że odsłonił nam inne obrazy. Może ztąd wypłynie ten skutek, iż młodsze pokolenie orzeźwi się w źródle wodą czystą, jak łza; starsi zaś ocenią niezawodnie zasługę autora, pracującego tak wytrwale nad podniesieniem ukochanego przezeń społeczeństwa.

Dr. S.

Wiadomości polityczne.

Konferencje ugodowe.

Urzędowe sprawozdanie donosi, że na czwartkowej konferencji uchwalono odroczyć obrady szczegółowe nad podziałem Rady kultury krajowej. W piątek przystąpić miano do najważniejszych i najbardziej rozstrzygających kwestyj, które sprawozdanie nazywa krótko: sprawami sprawiedliwości. Obok żądanego przez Niemców utworzenia niemieckiego senatu przy praskim Wyższym Sądzie krajowym, należy do tych spraw i narodowe odgraniczenie okręgów sądowych w Czechach, a z tem ściśle połączona jest kwestja językowa.

Zdaje się, że obrady nad temi sprawami pociągną się tak długo, iż dodatkowa sesja czeskiego Sejmu nie zbierze się już przed zwołaniem Rady państwa. *Neue freie Presse* przypuszcza, że nastąpi to dopiero na Wielkanoc.

Ten sam dziennik pełen przekonania, że obrady korzystnie zakończą się dla Niemców, troszczy się już o przyszłość. „Przypuściwszy, pisze, że Czesi ustąpią, i że nastąpi porozumienie, trzeba się zastanowić nad tem, czyim rękom polecić należy przeprowadzenie tego zjednoczenia“. Istotną treść tych słów łatwo odgadnąć, i rzeczywiście *Neue freie Presse* ma rację. Przeprowadzenia takiego „pojednania“, któreby było z krzywdą Czechów, z pewnością nie mogłoby się podjąć ministerjum, w którem zasiadają Pražak i Dunajewski. Naturalnie, za ustępstwem jednem, idą drugie: jest logiczny związek między pomyślnem załatwieniem sporu na rzecz Niemców, a obaleniem gabinetu Taaffego.

Przesilenie w Hiszpanji.

Mimo, iż ostatni wczorajszy telegram doniósł, że w zdrowiu króla hiszpańskiego nastąpiło trochę polepszenia, tak, że lekarze zaczynają nabierać nieco nadziei, — stan zawsze jest groźny i być może, że w chwili kiedy to piszemy, król Alfons już nie żyje. Wobec takiego położenia, jest rzeczą bardzo naturalną, że przesilenie ministerjalne odwlekło się na czas jakiś, i że postanowiono, aby dymisjonowane ministerjum Sagasty sprawowało nadal swoje obowiązki.

Wprost przechodzi możność ludzkiej natury przypuszczać, iżby królowa rejentka mogła w tych godzinach ciężkich zmartwień i trosk o życie syna, odbywać konferencje z przywódcami stronnictw, konferencje, do których potrzeba zupełnego spokoju i duchownego skupienia, tem więcej, że położenie dzisiejsze Hiszpanji przedstawia ogromnie wiele trudności. Przedstawia się ono mniej więcej w ten sposób: Konserwatywni, z których przywódcą panem Canovas del Castillo królowa onegdaj konferowała, zapewniają, że chcą unikać wszystkiego, coby mogło jeszcze powiększyć kłopoty królowej. Jeżeli zostaną powołani do steru rządu, będą posłuszni, są jednak zdania, że liberalni powinni jeszcze przedsięwziąć potrzebne uregulowanie położenia finansowego przed rozwiązaniem Kortezów. Gabinetowi zatrudnionemu tem zadaniem, konserwatywni żadnych nie będą stawiali przeszkód, wyjąwszy, gdyby próbował przeprowadzić powszechne prawo głosowania. Liberalnym dyssydentom chodzi przedewszystkiem o usunięcie Sagasty; użyczą więc swego poparcia zarówno przejściowemu ministerjum Alonza Martineza, jak i liberalnemu gabinetowi marszałka Campos; w każdym razie będą żądali od nowego rządu polityki w kierunku ochrony ceł. Co się tyczy republikanów, to ci uważają przesilenie jako prolog do reformy głosowania i usilnie się starają o przeprowadzenie powszechnego prawa głosowania. Castelar i towarzysze będą walczyli przeciwko każdemu ministerjum, które nie będzie się starało załatwić sprawy budżetowej i reformy głosowania.

Z Paryża.

(List „Kurjera Polskiego“).

Paryż, 8 stycznia.

Szesnaście lat temu, dnia 8-go listopada 1873 roku, wystawił tutejszy teatr „Gaîté“, pozostający wówczas pod osobistym kierunkiem Offenbacha, w przerwie pomiędzy *Piękną Heleną* a *Orfeuszem w piekle* utwór Juljusza Barbier, dramatyzujący historję Joanny d'Arc. Offenbach wystawił go w nadziei, że upadnie, jedynie dlatego, żeby uniknąć wymówek prasy, która wyrzucała mu jednostajność zbyt lekkiego repertuaru. Nadspodziewanie apoteoza dziewicy orleańskiej podobała się publiczności tak bardzo, że aż wesoły dyrektor, zaniepokojony o los przygotowanego *Orfeusza*, musiał podstępnie usunąć ją ze sceny, tłomacząc się zmyślonem zmęczeniem aktorki, odgrywającej rolę Joanny, panny Lii Felix.

Onegdaj ukazano nam znowu utwór p. Barbier, tym razem w interpretacji Sary Bernhard. Znowu zapał i uniesienie takie same, jak było. Publiczność klaszcze i zachwyca się; krytyka wydaje wyrok, że Schiller jest karłem wobec pana Barbier, słowem nie wątpi tu prawie nikt, że w sobotę widzieliśmy jedno z najwyższych arcydzieł świata.

Ale... może jest arcydziełem gra Sary, z pewnością są arcydziełem jej suknie i kostjumy, arcydziełem cała przepyszna wystawa, nawet arcydziełem muzyka Gounoda... Dramat jednak sam wydaje się tym co Schillera znają w oryginale, tylko słabem i mdłem naśladownictwem. Bynajmniej nie jesteśmy wielbicielami tej romantycznej fantazji wielkiego niemieckiego poety, trudno nam się jednak zgodzić na zdanie o niej pana Augusta Vitu, jednego z pierwszorzędnych paryzkich krytyków, który, rządząc się zapewne uprzedzeniem narodowem, określa *Dziewicę Orleańską* przymiotnikiem „*médiocre.*“

Dramat Szyllera mimo błędów i wad w pomyśle i wykonaniu, pozostanie zawsze dramatem o miejscach i scenach przedziwnej piękności, podczas kiedy utwór pana Barbier jest librettem do opery, jest jakiemś długiem uscenizowanem *oratorio*, jest cyklem obrazów dających pole dyrektorowi panu Duquesnel do okazania całego przepychu scenerji, jest wspaniałą rolą dla panny Félix albo Bernard — ale najmniej ze wszystkiego jest dramatem. P. Barbier jest bardzo zręcznym wersyfikatorem, ale u niego nie znać po za pięknie brzmiącym i wzorowo rymowanym wierszem duszy wielkiego poety, jaką miał Schiller; niepodobieństwem mu więc, nie mówię już przewyższyć, ale chociażby dorównać autorowi „Wallensteina“.

A przecież panu Barbier zachciało się Schillera poprawiać: dostrzegł umysłem dość bystrym, że miłość Joanny do Lionela, wkładająca jej na barki winę tragiczną, nie jest wymyślona dość zręcznie; że Schiller uratował w ten sposób dramatyczność akcji, ale zepsuł całą postać natchnionej wybawicielki Francji. Zadanie jest bardzo trudne, z którego nawet taki poeta jak Schiller nie wyszedł zwycięzko. Pan Barbier nie zadawał sobie dużo trudu; postanowił zrobić zupełnie odwrotnie, niż poeta niemiecki. Próbował uratować bohaterkę, a stanowczo zniszczył całą dramatyczność. Joanna nie kocha nikogo oprócz idei; Joanna idzie niewinna na stos, i w nagrodę zwycięztw i męczarni dusza jej unosi się ku niebu wśród archanielskich śpiewów. — Wybierając z dwojga złego, pytanie czy nie lepiej zrobił Schiller, a choćby i gorzej (o czem wątpić należy), to jednak w swój dramat wlał tyle poetycznego geniuszu, że wystarczyłoby go na obdzielenie pięciu takich widowisk, jak to, które oglądaliśmy w sobotę, (bo francuzkiej „Dziewicy Orleańskiej“ prawie się nie słucha; ją tylko trzeba oglądać).

Czuł to dobrze pan Barbier i dlatego się obdzielał samowolnie Schillerem, jak tylko mógł. Tak samo jak on, zaczyna w Domremy; tak samo Joannę za mąż chcą wydać, taki sam (nawet taki sam dosłownie) mówi dziewica pożegnalny monolog. Tylko że u p. Barbier duchy rozmawiające z Joanną ukazują się na scenie widomie. Schiller przecież miał jeszcze tyle taktu, że choć

dalej bez nieszczęśliwego czarnego rycerza obejść się nie mógł, tutaj przynajmniej wszystkie te nadprzyrodzoności w opowiadaniu umieścił

Obraz drugi Barbiera chyba tem się różni od aktu pierwszego w dramacie niemieckim, że zamiast Agnieszki Sorel występuje Isolda de Loré, zresztą o charakterze i roli zupełnie takiej jak tamta. Obraz trzeci ukazuje nam szturm Orleanu z d. 7 maja 1429; wojska królewskie modlą się klęcząc dokoła Joanny i jeszcze, zanim do napadu przychodzi, rozwija się za nagłą zmianą dekoracyi obraz czwarty, który przenosi nas do Reims, gdzie król Karol kładzie sobie koronę na głowę i gdzie Joanna opowiada o swojem nizkiem pochodzeniu, osiągając najwyższą cześć i zaszczyty. Naturalnie pochód koronacyjny zamienia się na widowisko sztuki oszałamiającej zmysły i rzeczywiście wspaniałość tej sceny posiada piękność nieporównaną. W tym obrazie trjumf Joanny dochodzi do punktu kulminacyjnego, i to, co się dalej dzieje, jest już tylko jej męczeństwem i ofiarą. Anglicy chwytają ją i więżą. W ostatnim (szóstym obrazie) dziewica wstępuje na stos w Rouen, poczem dusza jej wśród apoteozy i śpiewów wstępuje w światłości niebieskie.

Jeżeli już z sztuki dramatycznej naprawdę mają robić się tylko spektaklowe widowiska, lepiej jest bez wątpienia, że publiczność paryska zachwyca się *Joanną d'Arc* Barbiera, niż czemś podobnem jak owa sławna *Tosca* p. Wiktoryna Sardou. Ale zawsze — zestawiać to z wielką poezyą... z Schillerem!...

RG.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Temir-Chan-Szura (na Kaukazie) w grudniu roku 1889. — Życie naszych ziomków tu, w Dagestanie, nie jest do pozazdroszczenia: brak łączności, wzajemna nieufność, brak inicjatywy, egoizm i t. d., charakteryzują życie tutejszych Polaków. Wprawdzie są to, jak wiadomo, wspólne cechy życia we wszystkich prowincjonalnych miasteczkach i nie jedni Polacy tem grzeszą. Jednakże położenie innych narodowości, osiedlonych na Kaukazie, nie mówiąc już naturalnie o tubylcach, jest znośniejszem pod tym względem, że nie mają tak licznych i zaciętych wrogów zewnętrznych, jak Polacy. Nie mówię już o Niemcach, których jest dosyć i w Szurze i którzy żywią względem Polaków tradycyjną niemiecką nienawiść. I tu, na dalekim krańcu świata cywilizowanego, widzimy skutki opłakanych słowiańskich waśni. Nieufność spotykamy nie wśród prostego ludu rosyjskiego, lecz, co zaiste dziwna, wśród inteligencji (raczej półinteligencji). Niestety, wpływ idej propagowanych przez pewną część prasy rosyjskiej oddziaływa silnie na kresach pomiędzy inteligentną młodzieżą, która, jak to często widzimy, przesiąknięta temi ideami, okazuje przykłady dziwnego zaślepienia i jednostronności. Ale cóż to mówić o takich panach, mieszkających w takiej Szurze, gdy oto w *Nowem Wremieni* widzimy artykuł pseudo-uczony p. Elpę, który rozbierając pracę p. Anuczyna, dowodzi, że Polacy nie są Słowianami, gdyż Słowianie odznaczają się wysokim wzrostem, tymczasem mieszkańcy Królestwa Polskiego są małego wzrostu. Otóż pan Elpe radzi, aby dla mieszkańców Królestwa Polskiego prawo zmniejszyło normę wzrostu przy przyjęciu do wojska, gdyż inaczej Polacy będą korzystać z przywileju dostarczania mniejszej ilości żołnierzy, niż Rosjanie! Jednakże każdemu wiadomo, że na mocy norm stałych liczba rekrutów z Królestwa, proporcjonalnie do ludności, nie mniejsza jest niż z innych części państwa, a powtóre wiadomo też i to, że najmniejszym wzrostem odznaczają się w Królestwie Polskiem mieszkańcy gubernij przemysłowych. Jestto zresztą cecha wspólna ludności zatrudnionej pracą fabryczną, niezależnie od pochodzenia, i daje się zauważyć nawet w centralnych guberniach rosyjskich. *Kraj.*

KURJER LWOWSKI.

* Reduta artystyczna, jedyna w bieżącym karnawale, odbędzie się w d. 18 bm w teatrze hr. Skarbka. Przedstawienia wówczas nie będzie. W wielkiej sali urządzą korso kwiatowe pod opieką artystek teatru. O północy pojawi się *Ćma*, pismo humorystyczne, którego redakcję objęli znani humoryści lwowscy.

* Stanisław Barcewicz przybędzie wkrótce na występ koncertowy do Lwowa.

* Panna Hermina Patkiewicz wyjechała do Wrocławia, gdzie w tamtejszej operze wystąpi w *Balu maskowym* i *Fauście*. Z Wrocławia udaje się artystka do Berlina.

* W dniu 10 b. m. rozpoczął się we Lwowie proces karny w sprawie upadłości Towarzystwa handlu skór. Z powodu dużego materjału i wielkiej liczby świadków, trwać będzie proces około dwóch tygodni. Oskarżonego Zabkę przesłuchano. Przedstawił się on, jako sprytny i inteligentny człowiek, który umiał prowadzić swoje interesy. Dotąd nic stanowczego o całej sprawie powiedzieć nie można.

* Koncesję na budowniczego udzieliło namiestnictwo p. Ludwikowi Szczepańskiemu, b. inspektorowi kolei żelaznej, z siedzibą we Lwowie.

* Ankieta w sprawie teatru. — Dla uchwalonej przez sejm ankiety teatralnej (wniosek posła Koziebrodzkiego) mają, według wtorkowej uchwały Wydziału krajowego, obie komisje znawców, krakowska i lwowska, przygotować kwestjonarz, bez czego żadna ankieta porządnie obradować nie może. Również i wnioskodawca poseł Koziebrodzki został wezwany do ułożenia projektu kwestjonarza. Wydział krajowy, na podstawie tych wniosków, ostatecznie kwestjonarz uchwali i zwoła ankietę do Lwowa po sesji Rady państwa.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Stryj dnia 10 stycznia. — Tutejszy urząd podatkowy jest bardzo źle pomieszczony. Publiczność tam zmuszona jest dusić się w bardzo szczupłej sionce i nie większej kancelarji o niskim suficie i małych oknach. Powietrze duszne i przepełnione niezdrowemi wyziewami. Biedni urzędnicy, którzy w podobnej atmosferze trawią większą część swego życia! Czy to życie potrwa długo? Wątpimy.

* Sokal dnia 9 stycznia. — W sam dzień Trzech Króli o godz. 7 zrana wybuchł w Głuchowie pożar. Dwór głuchowski wysłał zaraz wszystkich swoich parobków z sikawką na ratunek, a niebawem przybył także wójt z Żabca, Józef Kurnach, z 11 ludźmi i sikawką, tud ież Wawrzyniec Steciuk. wójt z Ostrowa, z kilku ludźmi ze swej wsi, a właściciel Waniowa, p. Alfred Münter, posłał także sikawkę ze swymi ludźmi. Mimo energicznego gaszenia spłonęły cztery chałupy z budynkami gospodarskiemi i nagromadzonemi zapasami zboża i paszy, a 17 sztuk bydląt zginęło w płomieniach. Na szczęście trzech gospodarzy było ubezpieczonych, tylko jeden nie, i mocno tego teraz żałuje.

* Czerniowce dnia 10 stycznia. — Uzupełniające wybory do Rady państwa z okręgu wyborczego Radowce-Seret-Suczawa na Bukowinie, w miejsce zmarłego posła p. Tomaszczuka, rozpisano na dzień 31 stycznia. Rumuni stawiają kandydaturę barona Hormuzakiego, a jeżeliby on przeszedł przy wyborach, w takim razie utraciłoby stronnictwo niemieckie liberalne w Radzie państwa jeden głos.

* Mościska dnia 10 stycznia. W Małnowie zmarł w tych dniach ksiądz Józef Budzynowski, Rusin, ale wielki przyjaciel Polaków. W r. 1863 wysłał dwóch synów w szeregi powstańcze, a sam bardzo wiele czynił dla dobra wspólnej Ojczyzny. Cześć jego pamięci!

* Bukowsko dnia 10 stycznia. — We wigilją Nowego Roku naszego stylu, urządziło tutejsze kasyno wieczorek z tombolą, a cały dochód przeznaczyło na urządzenie wigilji ruskiej dla ubogich w powiecie, gminie Tokarnia. Za uzbierany dochód zakupiono przeto kartofli, pszenicy na kutię, ryby, cukru, soli, suszonych owoców i masła i wszystko to rozdano biednym Tokarnianom.

* Zakliczyn nad Dunajcem dnia 8 stycznia. — Tutejsze Tow. zaliczkowe, założone w r 1877, nie przyniosło mieszkańcom naszego miasteczka spodziewanych korzyści. Lekkomyślność urzędnika, brak dozoru ze strony dyrekcji i w ogóle nieudolne prowadzenie interesów przyprawiło spółkę o straty tak znaczne, że dalsze jej istnienie było niemożliwe. Walne Zgromadzenie uchwaliło więc dnia 3 b. m rozwiązać Towarzystwo.

MIANOWANIA.

* Cesarz postanowieniem z dnia 5 stycznia b. r. radcy sądu krajowego we Lwowie Pawłowi Simonowiczowi, z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, nadał tytuł i charakter radcy wyższego sądu krajowego z uwolnieniem od taksy; jednocześnie nadając zastępcy starszego prokuratora państwa we Lwowie, Władysławowi Seredowskiemu tytuł i charakter radcy sądu krajowego z uwolnieniem od taksy. — Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych Michała Poźniaka i Stanisława Ostaszewskiego tudzież ekspedytora pocztowego Józefa Ruszczyckiego asystentami pocztowymi a c. i k. Dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła Poźniaka do Lwowa, St. Ostaszewskiego do Tarnopola a Ruszczyckiego do Podwołoczysk. — Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała kontrolora podatkowego Piotra Czajkowskiego poborcą podatkowym w IX klasie rangi, adjunktów podatkowych: Kazimierza Kochanowicza, Konstantego Rojeckiego, Dymitra Biłasa, Wojciecha Patryna, Antoniego Konopkę i Bogusława Kucharskiego, kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi; wreszcie prowizorycznych adjunktów podatkowych: Jana Miłosia, Jana Chmielarza, Jana Spiechowicza, Jana Zajączkowskiego Michała Pykosza, Antoniego Batowskiego, Alfreda Koberweina i Michała Iwańskiego, tudzież kalkulanta rachunkowego c. i k. Namiestnictwa Zygmunta Szeligowskiego adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi. — Rada szkolna krajowa zamianowała: tymczasowego nauczyciela młodszego, Włodzimierza Rusyniaka, w Czarnem, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filialną w Czarnem; stałego nauczyciela młodszego, Jana Popadiuka, w Zyndranowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Myscowie.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 10 stycznia. — Wskutek rozporządzenia policji przedstawienia w naszym teatrze zawieszono na tydzień, t. j. aż do dnia pogrzebu cesarzowej Augusty. — Minister spraw wewnętrznych i minister oświecenia rozporządzili, aby wyższy radca administracyjny, Perkuhn z Berlina, nadal zarządzał majątkiem rozwiązanej kongregacji księży Filipinów w Gostyniu. — Węgiel brunatny odkryto w bliskości Łosośnik pod Gębicami, w powiecie mogilnickim. Pokład tego węgla ma być bardzo znaczny, a węgiel dobrego gatunku. — Influenza panuje obecnie prawie we wszystkich miastach i miasteczkach Księstwa.

* Gdańsk dnia 9 stycznia. — *Pielgrzym* pisze w życiorysie zmarłej cesarzowej Augusty, że sprzyjała ona bardzom Polakom, a nawet pewnemu polskiemu magnatowi „pożyczyła (bez procentu, czy też na niski procent) znaczną sumę pieniędzy, aby go ratować.“ Kto był tym szczęśliwym magnatem, *Pielgrzym* nie pisze. Pan Adam Połczyński z Wysoki, poseł do parlamentu, ogłasza, że nadal ofiarowanego mandatu przyjąć nie może. Wielka to strata dla Koła polskiego. Pocieszamy się przecie tem, że p. P. tem więcej zyska czasu do cichej pracy obywatelskiej wśród włościan na Kaszubach i w borach tucholskich, od której parlamentaryzm go odciągał. — Wisła, jak donoszą z Poznania i Warszawy, znów wzbiera Obawa powodzi nie wykluczona.

* Wrocław dnia 10 stycznia. — Książę Pszczyński, a raczej Pless, otrzymał od cesarza najwyższy w Prusach order czarnego orła. — Książę Hohenlohe z Raciborza, zamierza pod Łoszkiem założyć wielki zakład do tuczenia wieprzy krajowych. W tym celu nabył już odpowiednie grunta za 100 tysięcy marek. — Tow. wzajemnej pomocy robotników górnoślązkich rozwija się bardzo pomyślnie. — W Gliwicach stanąć ma w ciągu roku bieżącego nowy kościół katolicki. Koszta budowy obliczono na 400 tysięcy marek. Nowa świątynia pomieści w swych murach przeszło 3000 ludzi.

KURJER WARSZAWSKI.

* W pracowni rzeźbiarza T. Godeckiego znajduje się już odlane w gipsie popiersie ś. p. dra Tytusa Chałubińskiego. Grono członków towarzystwa lekarskiego, oraz współpracowników *Wszechświata* dopełniło oceny, która wypadła zupełnie zadawalniająco. Podobiznę artysta wykonał według fotografij, nadesłanych przez rodzinę zmarłego, oraz osoby bliżej zainteresowanej losami portretu. Zamówiono u autora dziesięć kopij popiersia, z których trzy będą rozesłane: do redakcji *Wszechświata*, sali posiedzeń Towarzystwa lekarskiego i do Zakopanego, pozostałe zaś przejdą w posiadanie rodziny i osób prywatnych. Egzemplarz dla Zakopanego wykonany zapewne będzie w trwalszym od gipsu materjale, jak w bronzie lub marmurze.

* Konkurs łyżwiarski, zainicjowany przez Towarzystwo cyklistów, odbędzie się w d. 6 lutego b. r, w razie niepogody w dniu 13 tegoż miesiąca.

* W Warszawie ma być założona nowa apteka, której właścicielką będzie kobieta, wykwalifikowana farmaceutka. Jest to panna Józefa Biegańska, która przed paru laty ukończyła kursa farmaceutyczne w Zurychu, a po odbyciu odpowiedniej praktyki, zdała zadawalniający egzamin w Petersburgu.

* Na wokandzie spraw cywilnych sądu warszawskiego dziwny zbieg nazwisk dobrze znanych kompozytorów spostrzeżono. Oto Mozart wytacza sprawę o 1,000 rs. Sebastjanowi Bachowi. Tylko ten Mozart, imieniem Aron, jest kupcem okowity, a imiennik wielkiego kompozytora Sebastjan Bach, dzierżawcą propinacji

KURJER WIEDEŃSKI.

* W stanie zdrowia arcyksięcia Albrechta nie nastąpiło dotąd znaczniejsze polepszenie. Cesarz i inni członkowie domu monarszego codzień się dowiadują, jak się ma dostojny pacjent.

* Na obiedzie dworskim znajdował się wczoraj między innymi hr. Wilhelm Siemieński.

* U ambasadora angielskiego sir Pageta odbył się obiad, na którym był hr. Kalnoky.

* Umarł tu dyrektor dóbr arcyksięcia Albrechta Antoni Wesłowski, w 66 roku życia.

* „Biedny Jonatan“ — oto tytuł nowej operetki Karola Millöckera, przedstawionej po raz pierwszy w ubiegłą sobotę, w wiedeńskim teatrze *An der Wien*, z ogromnem i rzeczywistem powodzeniem. Krytyka przyznaje, że utwór ten przewyższa poprzednie prace popularnego twórcy „Bettelstudenta“. Libretto (pp. Wittmana i Bauera) bardzo zajmujące i nie pozbawione głębszej myśli. Rzecz dzieje się w Ameryce. Jonatan, ubogi kucharz, sprzykrzywszy sobie ustawiczną walkę z nędzą, postanawia odebrać sobie życie. Taki sam zamiar żywi równocześnie milioner, minister Vandergold, choć naturalnie z odmiennych całkiem powodów, jemu bowiem sprzykrzyły się rozkosze życia. Obaj zniechęceni spotykają się i dziwią się sobie wzajemnie, postanawiają zamienić swoje role i spróbować, czyby przy takiej zamianie nie mogli żyć dalej? Oto zawiązek treści. Naturalnie ciężka praca leczy miljonera z nudów, biedny zaś kucharz, w roli bogacza, poznaje „odwrotną stronę.. dolara“. Muzyka Millöckera wyborna.

KURJER BERLIŃSKI.

* Cesarzowa Augusta zostawiła majątku około 7 miljonów marek. Jak na monarchinię wcale nie wiele. Klejnoty zapisała swoim kuzynkom. Cesarzowa austrjacka otrzyma po niej wspaniały djadem. — Przeczucie śmierci miała, gdyż kilkakrotnie słyszano z jej ust, że nie spodziewa się przeżyć stycznia, a gdy zachorowała, zaraz pytała: Nie prawdaż, że to styczeń?“.

* Berlin dnia 10 stycznia. — Proces o obelgę wytoczył w Berlinie pan Dinowski panu Weserowi. Kiedy to przed kilku tygodniami ewangelicki związek odbywał zebranie w „Tonhalle,“ gdzie przemawiał zna-

KRONIKA TYGODNIOWA.

Pół roku upłynęło od czasu kiedy porzuciłem jeden ze sterów opinji publicznej i postanowiłem nie mieszać się więcej tak do polityki europejskiej, jak i do obereuropejskiej, robionej nad wonnemi falami Pełtwi i uszlachetnionej kanałem podzamkowym Wisły. Dlatego też, jak z jednej strony wybór posła Romanowicza na członka Wydziału krajowego nie wywołał we mnie ani zgrozy ani zachwytu, tak z drugiej strony spokojnie przypatrywałem się rewolucji brazylijskiej i nie rzuciłem miecza moich zapatrywań na szalę wypadków.

Ale „są chwile tak w życiu pojedynczego człowieka, jak i narodów“, w których mimowoli trzeba opuścić wyczekujące stanowisko i dźwiękiem swego głosu powiększyć ogólną dysharmonją polityczną. Biorę więc wysokie *c* i wołam: Niech żyje rzeczpospolita brazylijska! Szlachetna ta niewiasta uzasadnia czynem teorję Darwina, ledwie bowiem się narodziła, już rozpoczyna małpować pierwszą rzeczpospolitą francuzką. Dekretem jenerała Fonseca (radzę Niemcom anektować go dla siebie i pisać *von Seka*) niedziela odtąd będzie się nazywała *humanidi*, poniedziałek przyjmie nazwę *maridi*, wtorek *patridi* i t. d. a miesiące zwać się mają nie Styczeń, Luty, Marzec, lecz *Mojżesz*, *Homer*, *Arystoteles* i t. d. aż ukończą się w Grudniu na *Fryderyku Wielkim*. Ta ostatnia nazwa wskazuje, iż może się Niemcy nie omylą przywłaszczając sobie pana *von Seka*, trzeba bowiem być zaciętym germanem, aby uwielbiać protoplastę fałszywej filozofji i polityki.

Oddając hołd wiekopomnym czynom najmłodszej republiki, godzę się w zasadzie na przedstawiony mi projekt reformy nazw kalendarzowych dla okręgu byłej rzeczypospolitej krakowskiej. Projektodawca, którego nazwisko przekażę potomności, jeżeli tylko projekt przyjętym zostanie, ma również na myśli zmianę nazw dni i miesięcy, a to stosownie do panujących w naszem mieście usposobień. Jest jednak o tyle patrjotyczniejszy od brazylijczyków, że chce w nazwach dni zachować charakter końcówek, a miesiące ochrzcić mianem ludzi już to znanych, już to zasłużonych naszemu ogółowi. Projekt ten pokrótce tylko wyłuszczę, gdyż brak mi czasu na bliższe jego opracowanie.

Otóż wiadomą jest rzeczą, że nazwy dni istniejące dotąd u nas, nie mają głębszych podstaw. *Punch* angielski niedawno wyraził się dowcipnie, iż dlatego Poniedziałek poprzedza Wtorek, a Czwartek następuje po Środzie, aby po Piątku i Sobocie była Niedziela. Z dzisiejszym rozwojem postępu myśli, taka bezmyślność jest nie do darowania. Wszystko powinno być wzięte z życia, stać się obrazem usposobień ogółu mieszkańców danej miejscowości, być niejako krystalizacją ich ducha i czynów. Wiadomem jest naprzykład, że większa część mieszkańców Krakowa po trudach i zajęciach żywota, znajduje całe swe szczęście w głębokiem studjowaniu polityki. Wybiera ku temu miejsca najprzystępniejsze, kojarzące w sobie posiłek duchowy i cielesny. Jedni „reformują“ się u Hawełki, drudzy spędzają „czas“ u Wentzla, inni umiarkowani zwiedzają resztę świątyń Bachusa na rynku i pobliskich mu ulicach. Tam układa się horoskopy na przyszłość, tam wzbiera patrjotyzm, tam kartę Europy zmienia się stosownie do ilości wypitych bomb i „zajdli“. Z tego powodu projektodawca proponuje następującą zmianę dni tygodnia (z zachowaniem, jak już zaznaczyłem, tradycyjnych końcówek):

Niedziela ma się nazywać odtąd Wentzela,
Poniedziałek „ „ „ Hawełkałek
Wtorek „ „ „ Fuchsorek.
Środa „ „ „ Koszoda,
Czwartek „ „ „ Mecnartek,
Piątek „ „ „ Johntek,
Sobota „ „ „ Mikota.

Co do nazw miesięcy: Styczeń ma pozostać wyjątkowo *Styczniem* na cześć prezesa „Sokoła“. Luty jako miesiąc krótki, nazywać się będzie *Majer*. Marzec pół pogodny, pół słotny, przyjmie nazwę *Weigel*. Kwietniowi nadaną będzie nazwa kwiatu arystokracji: *Tarnowski*. Miesiąc poezyi Maj, będzie się nazywał *Asnyk*. Czerwiec, jako czerwony, *Romanowicz*. Lipiec miodowy, słodki, nazywać się będzie *Dembiński*, od imienia najsłodszego człowieka, sprzedającego w Bazarze krajowym. Każdy się zgodzi, że największe *żniwo* w Sierpniu zbiera od wracających z kąpiel *dr. Pareński*, a we Wrześniu *owoce* z swej pracy dla dobra młodzieży widzi *dr. Jordan*, ich imionami więc nazwane zostaną te dwa miesiące. Październik, to nowy sezon teatralny, a więc bohaterem jego *Glikson*. Listopad przyjmie nazwę sędziwego prezesa *Baranowskiego*, a zimny Grudzień w przeciwstawieniu do czerwonego Czerwca Romanowicza, zwać się będzie *Koźmianem*.

Ja, ze swojej strony dorzuciłbym jeszcze wniosek, ażeby kwartały zamiast ubliżającej im numeracji, otrzymały przy sposobności właściwe imiona, jest to bowiem rzecz dziwna, że kiedy każde trzydzieści dni ma swe nazwanie, ba! nawet bylejakie 24 godzin już się jakoś nazywa, to takie grube pany, jak kwartały, mogą być posądzone o nieprawość urodzenia. Jestem więc zdania, ażeby z pomiędzy pełnego Komitetu mickiewiczowskiego wylosować czterech mężów i nazwiskami ich ozdobić bezimienne dotychczas kwartały, a to w tym celu, aby zachować po wieczne czasy pamięć nieśmiertelnych czynów i podziw budzącej energji tego Komitetu. Przy sposobności dodaję, że, o ile dochodzą mnie słuchy, ściślejszy Komitet mickiewiczowski nosi się z myślą powzięcia stanowczej uchwały, że pomnik Adama ma stać nie na wodzie, ani na lodzie, lecz na lądzie stałym, a w ten sposób kwestja miejsca będzie już szczęśliwie rozstrzygnięta.

Podając projekt zmiany nazwy dni i miesięcy, przedkładam równocześnie światłej opinji projekt drugi, a mianowicie zmiany „Stowarzyszenia ochrony zwierząt“ na „Stowarzyszenie ochrony ludzi“. Pobudką do tego jest plakat tego Stowarzyszenia, rozlepiony na rogach naszych ulic a traktujący wyczerpująco czego potrzeba psiemu rodowi, aby nie dostał wścieklizny. Ja bardzo szanuję wszelkich, zwłaszcza wielkich psów; stanowisko wielu wołów, koni i osłów wzbudza również we mnie mimowolne poszanowanie; dla gąsek i gołąbków czułem niejednokrotnie nawet coś więcej, niż sympatję; wiem wreszcie, że przed wszelką nierogacizną przyszłość stoi otworem, — ale mimo to gatunek *homo sapiens* był mi zawsze najmilszym, i serdecznie pragnę, aby raz zajął jeżeli nie wyższe, to równe zwierzętom stanowisko. Dlatego też odezwa o psach do smutnych pobudziła mnie refleksyj.

Szanowne „Stowarzyszenie ochrony zwierząt“ podaje w swej odezwie przepisy, jak należy z psami postępować. Niczego więcej żądać nie można, jak tylko aby społeczeństwo zamieniło w tej odezwie wyraz *psy* na *ludzie*, a będziemy mieli początek raju na ziemi. Oto bowiem czego wymaga „Stowarzyszenie ochrony zwierząt“.

1. Psy powinny mieć jeść i pić pod dostatkiem; 2. nie należy im dawać zgniłej i śmierdzącej krwi, mięsa, tłuszczu, lub podobnego pożywienia; 3. chleb, który im się podaje, nie powinien być ani wypieczony, ani ciepły, ani też spleśniały; 4. należy psy zawsze utrzymywać czysto, starannie je czesać, czyścić i myć. Psy kudłate należy przynajmniej dwa razy na rok postrzygać; 5. w lecie należy je często w wodzie pławić; 6. budy ich należy często czyścić i czystą słomą wyścielać. Opuszczam następne paragrafy aż do jedenastego, który brzmi: „nie trzeba psów drażnić ze swawoli, ani ich też szczuć, albo im też w piciu przeszkadzać“. Paragrafu dwunastego ze względu na moralność publiczną nie przytaczam.

I czy nie byłby rzeczywiście raj na ziemi, gdyby o ludziach tak jak o psach pamiętano, gdyby im wszystkim dawano „jeść i pić pod dostatkiem“, gdyby nie karmiono ich złem pożywieniem, gdyby utrzymywano ich czysto, starannie czesano, czyszczono i myto, a „kudłatych“ przynajmniej dwa razy do roku strzyżono, gdyby ich dalej często „pławiono“, „budy“ ich często czyszczono, nie drażniono ich i „nie szczuto na siebie“, ani też im „w piciu nie przeszkadzano“. Darowałbym już nieprzytoczony paragraf dwunasty, pomimo wysokiej jego praktycznej doniosłości.

Wprowadzeniem w życie „Stowarzyszenia ochrony ludzi“ powinien zająć się nasz Magistrat, mający obecnie mało czynności, gdyż ciepło wyręcza go w obowiązku wywożenia śniegu z miasta, a dobroczynna influenza przeszkadza obradom Rady miejskiej, przez co również Magistratowi wiele zajęć odpada. Tylko należy czasu nie marnować i zabrać się raźno do rzeczy, bo lubo ludzie wścieklizny nie dostają, to przecież chorują i umierają na brak tego, czego psiemu rodowi pragnie dostarczyć „Stowarzyszenie ochrony zwierząt“.

K. Bartoszewicz.

P. S. W jednym z dzienników (nomina sunt odiosa) przeczytałem przed paru dniami, że jeden z kalendarzy (nomina *takoż* sunt odiosa) w cudowny sposób przepowiada zmiany powietrza i że każdy prawy obywatel powinien się zaopatrzyć w jego egzemplarz. Zapowiedział bowiem ów kalendarz, że koło 6 stycznia będzie „przeważnie sucho, nieco mroźno, pochmurno i mglisto“. Wprawdzie, o ile sięgam pamięcią, sucho całkiem w ostatnich dniach nie było, o żadnych mrozach nikt nie słyszał, nie było również pochmurno, bo słońce bardzo pięknie świeciło, a w nocy księżyc wypełniał skrupulatnie a nawet wspaniale swoje obowiązki — ale jedno przepowiedział dobrze kalendarz, a mianowicie, że będzie „mglisto.“

Otóż jeżeli jedna liszka swój ogon chwali i woła na cały głos: *handele! handele! tanio rarytne rzeczy spsiedaje!* — to nie widzę żadnego powodu, dlaczego nie miałbym iść za jej przykładem i nie polecić narodowi wydawanego przezemnie „Ananasa“, zwłaszcza, że jego przepowiednie pogody w podziw prawdziwych znawców meteorologji wprowadzić muszą. Już w pierwszym roczniku „Ananasa“, a więc 6 lat temu, przeczytać każdy może co następuje: „*Przepowiednie pogody* „*na styczeń.* Do połowy stycznia upałów „spodziewać się nie można. Również i „druga połowa będzie chłodna, a gdyby „mróz *wziął*, to nawet i bardzo zimno „być może. Śnieg będzie padał czasami „zwykle z góry na dół.“

Proszę teraz bez uprzedzenia porównać przepowiednie obu kalendarzy, a sądzę, że o wyższości mojego „Ananasa“ nikt wątpić nie może. A zatem: *handele! handele! tanio rarytne rzeczy spsiedaję!*

ny pastor Thümel, zaczęto ze sali wyrzucać katolików. Wtedy przewodniczący Weser spostrzegł kapitalistę Dinowskiego i zaczął wołać: „Wynoś się pan, łajdaku!“ Tem obrażony, oddał Dinowski sprawę prokuratorji, a gdy ta go oddaliła, poszła rzecz do sądu w drodze injuryjnej. Termin już wyznaczono.

KURJER MADRYCKI.

* Choroba króla hiszpańskiego interesująca dziś cały świat, z powodu spodziewanej po jego śmierci rewolucji, zaczęła się 4 stycznia, o godzinie 2 giej w nocy. Pani Tacon, guwernantka króla, obudziła wtedy królowę, zawiadamiając ją o chorobie syna, który dostał konwulsji. Natychmiast przywołano lekarzy; przybył także wezwany telefonem prezydent ministrów Sagasta. Gorąca kąpiel na razie pomogła królowi. Tego samego dnia wieczorem jednak ukazała się lekka gorączka, powtarzająca się odtąd co wieczór z coraz groźniejszemi symptomatami. Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że przyłączyło się zapalenie mózgu, z którego jak wiadomo ratunek jest niezmiernie trudny. We czwartek wieczór rozszerzyła się pogłoska, że król umarł. Urzędowo zaprzeczają temu. Miało to być chwilowe tylko omdlenie połączone z przerwą w biciu serca. Republikanie utrzymują, że król już umarł, tylko, że śmierć jego umyślnie jest zatajoną, żeby mieć czas przygotować się przeciw spodziewanej rewolucji.

Znaczenie szarady w nrze 83 zamieszczonej: „Saraceni“.

Trafne rozwiązanie nadesłali pp.: Bąkowski Leon, Bizowski Aleksander z Zabawy, Doening H., Dudzik Antoni, Gorayska Teresa z Umieszcza, Garlińska Eufemja, Garlińska Ludwina z Myślenic, Górski Janusz z Liska, Jendl Alfred z Brodów, Kułakowscy Helena i Staś, Kraińska Wiktorja, Krajewski M., Kotz Wł., Knycz Michał z Biały, Kantorek Feliks, Medycki Emil, Muszyńska Eleonora z Nowego Sącza, Miński Ludwik, ks. K. Niedzielski ze Zgłobnia. Paczoski Aleksander z Makowa, Reicher Marja i Franciszka, Rosnerowa Henryka, Splichalówna Franciszka, Tomaszewska Stanisława, Talowska Anna, Wąsowicz Władysław, Wąsikiewicz Aleksander, Zaleska St., Zielińska Marja, Ziembinski Stefan.

Przeznaczone na nagrodę: „Zbiorowe wydanie autorów polskich p. n. „Bukiet“ przypadło przy losowaniu p. Tomaszewskiej Stanisławie.

Znaczenie szarady w Nr. 1-ym zamieszczonej: „Faraon“.

Trafne rozwiązanie nadesłali pp.: Bilińska Zofja. Bąkowski Leon, Górski Janusz z Liska, Jastrzębska Lucyna. Dr. Kramarzyński M. ze Lwowa. Krajewski M., Medycki Emil. Muszyńska Eleonora z Nowego Sącza, Miński Ludwik, ks. K. Niedzielski ze Zgłobnia, Reicher Franciszka i Marja, Splichalówna Franciszka, Talowska Anna Wąsikiewicz Aleksander, Zaleska St., Zielińska Marja.

Przeznaczony na nagrodę: „Kalendarz kartkowy na r. 1890“ przypadł przy losowaniu p. Medyckiemu Emilowi.

Jako premjum za trafne rozwiązanie szarady, zamieszczonej w nrze 5, przeznaczamy *Baśń nad Baśniami* poemat Wojciecha Dzieduszyckiego.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 12 stycznia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Honoraty z Pawii, panny i św. Arkadjusza męczennika. Św. Honorata odznaczała się anielską czystością, oraz wielką pobożnością do Najśw. Bogarodzicy. Biednym i nieszczęśliwym zawsze spieszyła z pomocą. — Św. Arkadjusz żył w wieku trzecim i należał do najznakomitszych obywateli miasta Cezarei. Gdy śmiało wyznał, że jest chrześcianinem i odmawiał czci bałwanom, skazany został na śmierć, którą poprzedził okrutne męki. Zniósł on dotkliwe boleści bez jęków i szemrania, patrząc spokojnie na odcinane członki swojego ciała i modląc się za prześladowców.

Nabożeństwa. Codziennie o godzinie 6 z rana prymarja w kościele Najśw. Panny Marji. W kościele PP. Felicjanek na Smoleńsku i w kościele św. Józefa nieustająca adoracja Najśw. Sakramentu. Dziś: o godzinie 9 w kościele PP. Wizytek na Biskupiem nabożeństwo, u OO. Karmelitów na Piasku wotywa przed cudownym obrazem Najśw. Panny Marji; o godzinie 10 u OO. Reformatów suma z kazaniem. W kościele św. Barbary pierwszy odpust Opatrzności Boskiej, na Skałce odpust bracki śś. Aniołów Stróżów.

Kalendarz. Dziś św. Honoraty i św. Arkadjusza męczennika; jutro św. Hilarego, biskupa i Gotfryda wyznawcy.

Kalendarz historyczny. 12 stycznia 1441 roku: Hołd księcia na Zatorze i Oświęcimie.

Redaktor naszego pisma wyjechał wczoraj wieczorem na dni kilka z Krakowa. W sprawach redakcyjnych zastępować go będzie Józef Bliziński.

Prof. Tarnowski wyjechał do Lwowa, dla wzięcia udziału w posiedzeniu Rady szkolnej krajowej.

Odezwa. Pod najsmutniejszą wróżbą rozpoczął się nowy rok dla tych, którzy nie chcą opuścić starców, coraz bardziej niedołężnych, dogorywających w nędzy na rodzinnej ziemi, której praw i wolności, jak mogli i umieli, bronili przed 60 laty; ale mimo największych trudności musimy wytrwać w obowiązkach, włożonych na Komitet opieki nad weteranami w. p. 1830 i 31. Tych nie dopełnić byłoby niegodnem obywateli Polaków! Dlatego komitet mimo niewesołych stosunków zmuszony jest urządzić bal na weteranów w. p., który, jak wiadomo, w zeszłym roku dla wiadomych okoliczności odbyć się nie mógł; jest to prawie jedyne źródło, z którego czerpiemy grosz na utrzymanie tych starców. Mimo ciężkich bardzo warunków, komitet dołoży wszelkich starań, aby bal na Weteranów 5 lutego odbyć się mający, w niczem nie ustępował poprzednim i innym balom na cele dobroczynne urządzanym, ale komitet zmuszony odwołać się do patrjotyzmu szanownych Rodaczek i Rodaków i prosić o poparcie tak szlachetnego celu, jakim jest pomoc i ofiara udzielana szczątkom ostatniej regularnej armji polskiej — żywym dowodom nieprzedawnionych praw naszych.

Ksawery Konopka.

Kraków, ul. Gołębia 5.

Restauracja presbiterjum kościoła marjackiego postępuje bardzo raźnie. Roboty malarskie już są na ukończeniu. Wczoraj rozpoczęto wyrównywać grunt pod posadzkę.

Z powodu influenzy niektóre dzienniki nawołują władze, aby zamknęły szkoły średnie i ludowe. Troskliwość to w tym razie bezpodstawna, a to z podwójnej przyczyny: raz dlatego, że stan zdrowotny pomiędzy dziećmi jest normalny, powtóre, że większość uczącej się młodzieży nie ma należytej opieki: ztąd wypuszczona ze szkoły wałęsałaby się po ulicach i wówczas dopiero miałaby sposobność zaziębienia się i zachorowania.

Śmiertelność w Krakowie, według informacji u źródła, była w zeszłym tygodniu niebywała, kiedy bowiem w tej porze liczba wypadków śmierci wynosić zwykła 32—35 na tydzień, dosięgła ona w ubiegłym tygodniu liczby 100. W jednym dniu tylko odbyło się 21 pogrzebów.

† **Władysław Habdank Miłkowski**, rotmistrz kawalerji z oddziału Taczanowskiego, b. oficer pruski i obywatel ziemski, zmarł w Bosunowie pod Krakowem. Zmarły odznaczał się rzadkiemi przymiotami serca i umysłu. Śmierć jego obudziła żywe współczucie w szerokich kołach przyjaciół i znajomych.

Cześć pamięci dobrego patrjoty i prawego obywatela! Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek w Bosunowie.

Zmarli. Olimpia z Baszowskich Gołkowska, wdowa po obywatelu z Sanockiego. Adelajda z Bruszków, Hertingowa, obywatelka.

Posiedzenie Rady miejskiej przyśpieszone zostało na wtorek 14 b. m. z powodu nader wielu zaległych spraw, z których najważniejszą jest kwestja budowy nowych szkół ludowych. Projektowanem jest również, aby dla niezałatwionych pojutrze punktów porządku dziennego zwołać następne posiedzenie już na czwartek 16 b. m.

Dochód z poboru dodatku gminnego od spirytusu dla miast: Krakowa i Lwowa, obniżył się znacznie w roku ubiegłym. Ubytek ten, spowodowany znacznem podwyższeniem podatku gorzelnianego, wynosi w naszem mieście przeszło 40.000 złr.

Towarzystwo rękodzielników i przemysłowców w Krakowie rozwija się nader korzystnie. Rok ubiegły zapisany być winien w kronikach tej instytucji złotemi głoskami, albowiem obrót kasowy Tow. wynosił 2,870.000 złr., tj. o ¼ miljona więcej, niż w r. 1888. Dochód czysty równa się sumie 18.500 złr., tj. o 3.000 złr. większej, jak w roku poprzednim. Wreszcie fundusz rezerwowy dosięga kwoty 20.000 złr., za którą, jak się dowiadujemy, zostanie wybudowany własny gmach dla Towarzystwa, celem pomieszczenia w nim także innych stowarzyszeń rękodzielniczych, jak „Zgody“ i „Ogniska“.

Z teatru. Wczoraj pomimo soboty, nie mieliśmy znowu nowej sztuki, ale przynajmniej wznowiono może nie jedną z najlepszych, ale pełną scen drgających życiem, komedję Bałuckiego *Krewniaki*, na której liczniej, niż w całym okresie poświątecznym zebrana publiczność bawiła się wybornie. Bo i jak tu się nie bawić, gdy patrzymy na sceny takie, jakich każdy z nas nie raz i nie dziesięć bywał świadkiem. Można to i owo zarzucić technicznej robocie tej sztuki, o którą toczyła się nawet kiedyś w pismach warszawskich zacięta polemika duchem stronniczym silnie zabarwiana, ale każdy przyznać jej musi wielką wartość pod względem prawdy życiowej, bystrym wzrokiem satyryka podpatrzonej. W wykonaniu prym trzymała p. Wojnowska, pysznie ucharakteryzowana i grająca rolę ciotki Katarzyny *con amore* a nie ustępował jej pod obu temi względami p. Siemaszko, wyborny pan Kajetan Tarapatkiewicz.

Ogień. Wczoraj o godz. 3 m. 55 popołudniu, w domu p. Henisza przy ul. Zwierzynieckiej l. 10, zapaliła się belka sufitowa wchodząca w komin, pomiędzy 1 a 2 piętrem. Zawiadomiona automatem straż ogniowa, przybyła na miejsce wypadku i wyrąbawszy część sufitu, położyła tamę dalszemu szerzeniu się ognia. Szkody są małoznaczne.

Godzi się podnieść gorliwość naszych strażaków, z jaką śpieszą na ratunek. Wskutek wielkich wybojów, pochodzących z nieuprzątniętego na ulicach lodu i śniegu, a przeszkadzających szybkiej jeździe, strażacy zeskakiwali z wozów i pieszo dążyli do ognia.

Wypadek z zapaloną lampą. Wczoraj około godziny 6 wieczorem przy ulicy Florjańskiej l. 15, posługująca w Kuchni litewskiej, wskutek własnej nieostrożności zrzuciła ze stołu zapaloną lampę naftową. Rozlana na ziemię nafta buchnęła płomieniami i te w okamgnieniu objęły suknie posługaczki; dzięki jednak przytomności drugiej służącej, która płachtami śpiesznie przytłumiła płomienie, skończyło się na poparzeniu ręki posługaczki. Wypadek ten z naftą był powodem alarmowania automatem straży ogniowej, której IV. pluton zaledwie powróciwszy od ognia przy ulicy Zwierzynieckiej, pośpieszył natychmiast na miejsce alarmu.

REPERTUAR TEATRALNY.

W niedzielę dnia 12 stycznia przedstawienie popołudniowe: *Żyd w beczce*, krotochwila w 1 akcie ze śpiewami A. Ładnowskiego; *Chrapanie z rozkazu*, komedja w 1 akcie z francuskiego; *Kominiarz i Młynarz*, krotochwila w 1 akcie ze śpiewami J. N. Kamińskiego.

Wieczorem: I. przedstawienie słynnej europejskiej Diоramy, czyli Mgliste obrazy.

W poniedziałek 13 stycznia i wtorek 14 stycznia: II. i III. przedstawienie słynnej europejskiej Dioramy, czyli mgliste obrazy.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 11 stycznia.

Hotel Drezdeński: Leopold Frosch, kupiec z Wiednia, Antoni Löw, kupiec z Wiednia, Edward Grabiński, technik z Warszawy, Ignacy Herschmann, kupiec z Wiednia.

Hotel Krakowski: L. Loria, adwokat z Bukowiny, Andrzej Maciejowski, inżynier z Berna, Anna Wernikowska, ob. z. z Czercy, Władysław Artwiński, dzierżawca dóbr z Braczejówki, Władysław Iwański, wł. z. z Kijowskiej Gub.

Hotel Europejski: Ignacy Bieńkowski, c. i k. nadinsp. podatk. z Chrzanowa, Julius Thienie, obyw. z Howary, Em. Glińska, obyw. z Bielska, Grzegorz Awakowicz, siodlarz z Czerniowiec, Nachem Fich, kupiec z Kamieńca Podolskiego.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 11 stycznia.

Wczorajsze posiedzenie — jak już doniosłem — urozmaicone zostało bezpośrednio przed ukończeniem, gwałtownem starciem między obrońcą Drem Łazarskim, a Prokuratorem. Powodu do takowego nastręczyło przesłuchanie świadka Kurdziela, wyrobnika z Oświęcimia, który zeznania swoje w śledztwie złożone tak zmieniał, że Prokurator w końcu zapytał się go: „Czy widziałeś się dzisiaj z Seklerką lub Zeitingerką“. (Są to żony dwóch oskarżonych pozostających w areszcie śledczym, które od początku rozprawy kręcą się po Wadowicach i jak mówią, mają świadków nakłaniać do zmiany zeznań).

Po tej uwadze oskarżyciela przemówił Dr Łazarski, głosem podniesionym i w tonie rozdrażnionym, że ustaje już wszystko, jeźli takie impertynenckie zarzuty sypią się ze strony Prokuratora przeciw świadkom, którzy zeznają choć trochę na korzyść obwinionych, — zarzuty takie i podejrzenia dotykają także obronę i ją obrażają.

Prok. odpowiadając, zastrzega się stanowczo, aby obrońca takich wyrażeń tutaj używał jak „impertynenckie zarzuty“, prosi następnie Przewodniczącego o pouczenie dra Łazarskiego jak się ma na rozprawie zachowywać i wyrażać, bo jeżeli Prokurator podnosi jakie zarzuty to ma do tego podstawę a na wiatr nic tutaj nie mówi.

Dr. *Łazarski* ubierając się w futro i porządkując swoje papiery odpowiada, że składa obronę, jeśli się ciągle sypią zarzuty przeciw świadkom zeznającym cokolwiek korzystniej, w końcu atoli dodaje że się jeszcze namyśli co ma robić dalej.

Przew., który już podczas przemówień dra Łazarskiego prosił go, by się hamował i obrażających słów nie używał, wzywa go do pozostania w sali, aż do ukończenia przesłuchania świadka Kurdziela.

Po przesłuchaniu Kurdziela odczytał Przewodniczący zeznania w śledztwie, przez tegoż świadka złożone a zupełnie sprzeczne z dzisiejszemi i zapytuje go, które właściwie zeznania są prawdziwe.

Świadek odpowiada, że to jest prawdą co obecnie zeznał, a to co mówił w śledztwie jest nieprawdą; zapytany zaś o powód tej zmiany zeznań, nie daje Przewodniczącemu żadnej odpowiedzi.

Prok. dr *Ogniewski:* Ponieważ prawda może być tylko jedna, więc albo świadek ten pierwej prawdę zeznawał, a teraz fałsz mówi albo odwrotnie, — dlatego, by dojść prawdy wnoszę po myśli § 277 p. k., aby p. Przewodniczący zarządził spisanie zeznań tego świadka, polecił go uwięzić i przed Sędziego śledczego doprowadzić.

Obrońca *dr. Łazarski:* Jeżeli p. prokurator stawia wniosek na uwięzienie tego świadka, to ja z mej strony wnoszę, aby wszystkich świadków, którzy gorzej jeszcze kłamali a byli inteligentniejsi, także uwięzić. Był tu nie taki błazen jak ten świadek, ale człowiek rozsądny, świadek Filip, ten tak samo jak inni kłamał bezczelnie, ale łaska prokuratora była im sprzyjającą, bo świadkowie ci zeznawali na niekorzyść obwinionych. W interesie wyświecenia prawdy niech aresztują tego kłamcę, ale niech także aresztują Filipa, Zabawę i innych, którzy kłamali na niekorzyść obwinionych, a jeżeli trybunał do żądania tego nie przychyli się, to ja naprzód naznaczam, że obronę składam, bo gdzie się takie rzeczy dzieją, gdzie rozprawa tak niesprawiedliwie jest prowadzoną, tam obrońcy nie mają co do czynienia.

Radca Lipka oznajmia, że dycyzja co do uwięzienia świadka należy wyłącznie do przewodniczącego a nie do Trybunału i dlatego on z mocy przysługującej mu władzy zarządza, aby odpis zeznań Kurdziela został udzielony Prokuratorji Państwa do dalszego urzędowania, zaś co do uwięzienia nie wydaje żadnych poleceń, bo zdaniem jego nie zachodzą obecnie wymogi ustawowe, przewidziane w § 175 post. kar.

Prok. Ponieważ wspomniałem o żonach Zeitingera i Seklera, więc muszę nadmienić na jakiej podstawie to uczyniłem. Tekla Wagowa z Oświęcimia wniosła doniesienie do Prokuratorji państwa, że te dwie kobiety nakłaniają świadków do fałszywych zeznań i że ją także niejednokrotnie namawiały do zeznawania na korzyść obwinionych.

Dr. Łazarski zauważa, że Kurdziel mówił o wszystkiem, ale nie wspomniał ani jednem słowem o Zeitingerze lub Seklerze, zaś jaką wagę przykładać można do zeznań Wagowej (zeznała ona, że widziała Löwenberga w mundurze starosty. Przyp spr.), to wszyscy tu obecni dobrze wiedzą.

Na tem skończyło się posiedzenie piątkowe.

---

11 stycznia.

Po burzy wczorajszej, rozpogodził się już dzisiaj horyzont amerykański. Rozprawa rozpoczęła się, według zwyczaju od kilku tygodni przyjętego, od influenzy, a względnie zawiadomienia, że dr. Daniel obrońca Iwanickiego, zasłabł na influenzę, a obronę jego klijenta przyjął dr. Łazarski. Liczbę nieobecnych oskarżonych zwiększył Manele Laufer, osobistość znana z swego odezwania się: „ja i pistolet ładny jenteres“.

Najważniejszym z świadków dzisiaj przesłuchiwanych był Michał Pitulej, komendant posterunku żandarmeryi w Oświęcimie; zeznaje on, że chcąc się dowiedzieć, czy Klausner, na którego imię koncesja opiewała, wie jak spólnicy postępowali z wychodźcami, interpelował go w tym względzie, a on odpowiedział, że każdego wychodźcę, którego żandarmerja przytrzyma, będzie się starał napowrót dla agencji swej pozyskać, bo nie ma tego w instrukcji, by takich wychodźców do Ameryki wysełać nie było wolno. Klausner zapytany, czy te słowa powiedział, przeczy temu i mówi: Klausner nie taki głupi, aby mówił do wachmistrza żandarmerji takie rzeczy!

Po przesłuchaniu tego świadka, które trwało półtrzeciej godziny, oznajmia przewodniczący, że postanawia wezwać na poniedziałek jako świadków starostę Födricha i Srokowskiego, byłego kierownika urzędu cłowego w Oświęcimie, a to celem przesłuchania ich na okoliczności zmierzające do wyjaśnienia stosunku służbowego między starostwem w Białej a urzędem cłowym w Oświęcimie; równocześnie zarządza telegraficzne wezwanie tych panów na dzień 13 b. m.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 12 stycznia. Doktór Zschokke, profesor teologii św. na wiedeńskim uniwersytecie, zostanie wkrótce mianowany wiedeńskim arcybiskupem.

Wiedeń 12 stycznia. Wczorajsza konferencja obradowała nad sprawami sprawiedliwości. Najbliższe posiedzenie w poniedziałek.

Wiedeń 12 stycznia. O przebiegu konferencyj ugodowych nie wiadomo nic dokładnego. Onegdaj naradzali się reprezentanci niemieccy w mieszkaniu Plenera. Obrady przeciągnęły się późno w noc. Równocześnie naradzali się z sobą Czesi w prezydjalnem biurze Zeithammera.

Praga 12 stycznia. „Politik“ donosi, że niemiecki deputowany do Rady państwa, Franciszek Pfejfer, powołany został do udziału w pracach konferencyj ugodowych, jako znawca fachowy w sprawie Rady kultury krajowej.

Praga 12 stycznia. Sesji dodatkowej czeskiego Sejmu stanowczo nie będzie. Pożyczkę na wystawę krajową uchwali Wydział krajowy. Sejm później uchwałę Wydziału potwierdzi.

Praga 12 stycznia. Rada miejska wystosowała petycję do ministra handlu o zaprowadzenie strefowej opłaty kolejowej w Czechach.

Budapeszt 12 stycznia. „Budapester Correspondenz“ zaprzecza urzędowo doniesieniom węgierskich dzienników, o rzekomem zrzeczeniu się praw do tronu arcyksięcia Karola Ludwika na korzyść arcyksięcia Ferdynanda d'Este.

Budapeszt 12 stycznia. Posiedzenie parlamentu odbyło się bardzo spokojnie. Deputowani wszystkich stronnictw powitali się jak najserdeczniej. Minister Barosz dawał wyjaśnienia w sprawie przedsięwziętych operacyj finansowych na kolejach: koszycko-bogumińskiej, węgiersko-galicyjskiej i północno-wschodniej. Oprócz tego uchwalono koncesje kolejowe dla ruchu miejscowego. W poniedziałek na porządku dziennym budżet ministerjum finansów, ale ponieważ Wekerle zachorował, Izba załatwi naprzód budżet ministra handlu.

Berlin 12 stycznia. Walka Hammersteinowskiej „Kreuzzeitung“ przeciwko stronnictwu kartelowemu coraz zaciętsza. Z obu stron powołują się na osobę cesarza „Kreuzzeitung“ utrzymuje, że jeżeli cesarz usunął ją ze swego pałacu, musiano mu przekładać numera fałszowane. Cesarz udzielił wczoraj w tej sprawie audjencję tajnemu radcy Hinzpeterowi.

Monachjum 12 stycznia. Książę rejent wyasygnował na budowę mostu Luitpolda z własnej szkatuły 300.000 marek.

Petersburg 12 stycznia. Północna agencja telegraficzna donosi: Ogłoszony już został projekt budżetu ministra finansów na rok 1890. Zwykłe dochody wynoszą 889, rozchody 887 miljonów rubli, przyczem nadwyżkę zwykłych przychodów nad rozchodami stanowi suma 1,440.000 rubli. Wobec budżetu zeszłorocznego podwyższyły się dochody o 27, rozchody o 28 miljonów. Projekt budżetu na rok 1890 został ułożony według najwyższego rozporządzenia bez podwyższenia podatków i powiększenia ciężarów, jakie ponosi ludność. Car wskazując, że to rozporządzenie stoi w związku z jego troskliwością o potrzeby ludu, zaznacza znowu nieodmienne postanowienie starania się o ciągłe utrzymanie zaszczytnego dla Rosji pokoju, ażeby pod jego opieką wszystkie plany cara skierowane ku rozwinięciu sił produkcyjnych i powiększeniu ludowego dobrobytu, bez przeszkody wykonane być mogły.

Petersburg 12 stycznia. Prywatną drogą donoszą: Exposé, które minister Wyszniegradzki dołączył do ogłoszonego rosyjskiego budżetu na rok 1890 zawiera trzy znaczące ustępy pokojowe; szczególniej podnosi „exposé“: „istotną poprawę ogólnego położenia politycznego Europy.

Petersburg 12 stycznia. Car bardzo niechętnie miał się zgodzić na wystąpienie Rosji w sprawie bułgarskiej. Podobno miał powiedzieć, że właściwa chwila jeszcze nie nadeszła. Wczoraj przedpołudniem miał car znacząco długą konferencję z Giersem i Wannowskim.

Bruksela 12 stycznia. Organ Giersa „Nord“ zaznacza, że protest Rosji w sprawie bułgarskiej pożyczki nie sprowadzi żadnego międzynarodowego konfliktu.

Madryt 12 stycznia. Król w położeniu rozpaczliwem, walczy ze śmiercią. Rewolucjoniści rozwijają gorączkową działalność. Emisarjusze Zorilli objeżdżają prowincje, organizując rewolucję w razie śmierci króla. Mityngi republikańskie odbywały się w Cartagenie, Barcelonie i Saragossie. Broń jest przewożona tajemnie z Anglji i Francji.

Madryt 12 stycznia. Stan króla cokolwiek polepszył się. Nuncjusz papieski odprawiał w pokoju chorego o godzinie drugiej rano mszę św. za wyzdrowienie króla. Cała rodzina królewska była obecna. Królowa modliła się klęcząc przy łóżku. Wszyscy płakali. Buletyn z godziny drugiej rano brzmi: Stan króla ciągle jednostajny. Skłonność do snu. Znaki osłabienia widoczne. Gorączka znikła.

Bajonna 12 stycznia. Rząd hiszpański konfiskuje telegramy prywatne, donoszące o stanie króla.

Londyn 12 stycznia. Nota Portugalji brzmi tak pojednawczo, że rozkazano flocie opuścić we wtorek Gibraltar i przezimować w Sardynji.

Berno 12 stycznia. Rada związkowa wypracowuje projekt szwajcarskich państwowych kolei, ale napotyka na wielkie trudności.

Belgrad 12 stycznia. Pogłoski o blizkiej podróży Natalji do Petersburga nie są uzasadnione. „Liberal“ pisze: „Gdyby królowa opuściła Belgrad, rejenci uniemożliwią jej powrót“.

Paryż 12 stycznia. Grono francuskich przemysłowców postanowiło urządzić w r. 1891 specjalnie francuską wystawę w Londynie, w roku 1892 zaś w Moskwie.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 stycznia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	87	75	Obl. ind. gal.	104	—
srebrn. „	88	10	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	109	90	kraj. galic.	—	—
5% pa. nie.	101	90	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW.	927	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	324	75	4½% Listy zas.		
Londyn	117	75	Banku kr. g.	—	—
Napoleony	9	32	Akc. Länderb.	232	80
Dukaty	5	54	„ kol. Kar.-L.	186	—
Marki	57	55	„ „ lw.-czer.	237	50
5% Ren. w. pap.	99	42½	„ „ południ.	140	50
4% „ „ złota	101	35	Ruble	129	50
Losy prem. w.	137	75	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: słabe.

76)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Miś także nazwisko swoje wymienił.

— Pan mieszka w Warszawie stale? — zapytał.

— Tak; to jest, o ile nie bawię za granicą, ale zawsze za stały punkt mego zamieszkania uważam Warszawę, tam koncentrują się główne moje interesa majątkowe.

— Zapewne ma pan jakąś fabrykę?

— Zkąd to przypuszczenie?

— Mówił pan o interesach, sądziłem więc...

— Zapewne, do pewnego stopnia tak jest. Wprawdzie pod moją firmą własną zakładu przemysłowego nie posiadam, ale pieniężny udział mam w kilku, zwłaszcza w akcyjnych... Czasy dziś dla przemysłu nieosobliwe, ale... trzeba coś robić. Pan dobrze zna Warszawę.

— Zobaczę ją dopiero po raz pierwszy.

— Nie może być!

— Tak jest. Nie byłem jeszcze nigdy w tem mieście.

— Szczególna rzecz! Żałuję mocno, że mój apartament w tej chwili zajęty... to jest właściwie nie zajęty, ale niemożliwy do mieszkania, z powodu gruntownej restauracji jaką zarządziłem. Zaprosiłbym pana do siebie... przynajmniej na te pierwsze dni, dopóki się pan z miastem nie obezna.

— Nie śmiałbym nadużywać grzeczności.

— O cóż znowu! mam tak obszerne mieszkanie... ale siadajmy, drugi dzwonek. Dziwne czasami fantazje przychodzą mi do głowy.

— Fantazje?

— A tak. Naprzykład dziś postanowiłem jechać trzecią klasą... i obserwować zblizka ten rodzaj pasażerów. Co pan chcesz, jest to rodzaj sportu, a sport to podobno najlepsze lekarstwo na nudy. Pan zapewne w tymże samym celu jedzie trzecią klasą, dla rozrywki — bo nie przypuszczam, żeby z potrzeby.

— Z potrzeby nie, — odrzekł niechętnie Miś, — ale dla oszczędności.

— I to także sport, — rzekł elegancik z uśmiechem.

— Jakto sport?

— A tak. Wszystko jest sportem, co się robi dla rozrywki. Ja naprzykład, aczkolwiek moje położenie finansowe wcale mnie do tego nie zmusza, robię niekiedy długi. Przecież nie dla tego, żebym potrzebował głupich kilku tysięcy rubli na chleb — ale dla zabawki. Bawią mnie targi z lichwiarzami, bawi mnie ich wściekłość, gdy na termin należności nie odbiorą, ich usiłowania ażeby w domu mnie zastać. Bywa to niekiedy tak zabawne, że za boki trzymać się trzeba od śmiechu.

— Ale płaci im pan zapewne coś za pożyczenie.

— Naturalnie, że płacę i to grubo, ale cóż darmo na świecie? Płacimy za bilety do teatru, lub cyrku — ja płacę za stosunek z tymi panami, za przyjemność oglądania ich wydłużonych nosów. Sprawia mi to przyjemność.

— Szczególne.

— Co kto lubi, to rzecz gustu. Dziś miałem gust przejechać się trzecią klasą i wcale tego nie żałuję. Wagon jest dość wygodny, a typy nieocenione. Okoliczności też złożyły się tak pomyślnie, że miałem sposobność poznać pana. Nie mogę dość odżałować, że zarządziłem tę nieszczęsną restaurację mego apartamentu. Nie potrzebowałby pan szukać mieszkania po hotelach, bo zapewne w hotelu pan stanie?

— Tak.

— Mogę panu wskazać który z lepszych, bo znam je wszystkie wybornie. Warszawa to moje prawie rodzinne miasteczko, jestem tam jak w domu. Który hotel panu polecić... rzekł w zamyśleniu.

— Dziękuję panu uprzejmie, ale ja wiem dokąd zajechać.

— Będąc pierwszy raz w Warszawie?

— Polecono mi... Hotel Saski.

— Saski... no tak; niezły, stają w nim przeważnie księża i emeryci z prowincji, bo nie bardzo drogi.

— Tem lepiej.

— Jak pan uważa... Dla młodego człowieka, który udaje się do Warszawy w celu przyjemnego przepędzenia czasu, może odpowiedniejszy byłby inny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 11/1.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	—	130	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	—	58	—
20-to frankówka złota	9	28	9	36
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	50	97	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	25	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	—
5% „ „ „ „ „ . .	101	25	102	25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	—	106	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	75	101	75
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	—	96	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	25	88	75

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. **Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.** **Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.**